Nr. 24. Grudzień. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy—do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła.— Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal,—rocznie 4 Talary.— Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Szerokiej pod L. 486 Isze piętro — w **Ekspedycyi** dziennika „**Czas**“ i w księgarni **Grzybowskiego.**— Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu.“— **Listy niefrankowane nie przyjmuję się.**

KOBIETA *).

Kobiéta za czasów patryarchalnych więcej była sługą i niewolnicą, niż panią u siebie. Kobiety w Grecyi chociaż władczyniami były w domu, żyły tam prawie zamknięte pomiędzy niewolnicami swemi, oddane domowym zatrudnieniom. Pokazywać się w miejscach publicznych, bardzo rzadko było im dozwolone, i to z zasłoniętem obliczem i miną bardzo poważną. Spartanki tylko stanowiły wyjątek; wychowane zarówno z mężczyznami dziewice, występując w publicznych gimnazyach do ćwiczeń cielesnych, traciły wstyd, czułość, a z niemi wdzięk i wszelką nadobność kobiecą. Żony brano dla tego tylko prawie, żeby mieć potomstwo; mężom zaś prawem było pozwolone szukać wszelkiego rodzaju rozrywek nawet i z udziałem serca, w domach heterek, które to zwykle wykształcone umysłowo, posiadające umiejętność wyższych nauk, znajomość sztuk pięknych, starały się i umiały gromadzić wszystko w około siebie, co mogło podnieść urok ich i wdzięki, omamić zmysły i umysły, a nawet opanować serca mężczyzn. Wziąwszy to na uwagę zdawałoby się, iż kobieta zacna w Grecyi, musiała być pogardzoną lub przynajmniej poniżoną, a wszelkie powstające za jej wpływem szlachetne uczucia w narodzie, nie były tam znane; tymczasem historycy i najpierwsi wieszcze Grecyi, sławią w pieśniach swoich najczystsze ideały prawdziwej kobiecości, kochających matek, poświęcających się siostr, małżonek i czci oraz wielkiej dla tych cnót niewieścich i ich godności.

Wpływ zaś polityczny Spartanek, zachwycenie i zapał, obudzone pieśniami Koryny i Safony; hołd przyznany i oddawany nie samej tylko piękności, lecz więcej jeszcze rozumowi i bogactwu ducha estetycznej Aspazyi dowodzą, że nietylko cnoty i prawdziwa kobiecość wysoko cenione były w Grecyi, lecz z równą słusznością przyznawano tam i oceniano rozum, wyższość ducha i wiedzy w kobiecie.

Niewiasty rzymskie, miały wolność ukazywania się na widowiskach i igrzyskach dozwoloną prawem, pod którego surowym nadzorem zostawały. Mniej duchowo i poetycznie jak Greczynki wyposażone od natury, odpowiednio ogólnemu charakterowi swego narodu, więcej poważne, umiarkowane i surowych obyczajów, z własnego upodobania żyjąc cicho i samotnie, wywierały w rodzi-

*) Wyjątek z dzieła J. G. pod nazwą: *Kobieta* czyli *Historya łzy i śmiechu.*

nie i na całe życie obywatelskie bardzo znaczny wpływ moralny; a imie matrony obejmujące wszelką kobiecą cnotę, godność i szanowność, przechowało się aż do naszych czasów a z niem pamięć Porcii, Kornelii, Arryi, Oktawii i wielu innych.

Poświęcenie się zaś Koriolana matki i małżonki, uczczone zostało wystawieniem świątyni ku szczęściu niewiast. Tak więc kobiety w starożytności choć w pewnej żyły niewoli, choć nie zawsze delikatne i ciche ich uczucia ceniono i pierwszeństwo im dawano przed innemi, widać jednak, iż one tam niepodrzędne wcale— owszem bardzo ważne po wszystkie czasy zajmowały stanowisko. Naprzeciw jednak tych wzniosłych i godnych postaci niewieścich, jak cienie czarne przesuwają się lekkie istoty Laisów, Phryn, Leontiów, Hiparchiów, Lamii słynnych zepsuciem i powabem, Sylfid pląsających około trupa Ateńskiej rzeczypospolitej, której skon przygotowały same przez zniewieściałość jej synów. Podobnież i przy upadku Rzymu, jeszcze smutniejszą odgrywa rolę niewiasta, przedstawiając w córce Augusta, matce Heliogaballa, w Messalinie, Faustynie, Fulwii uosobioną rozpustę, intrygę, chęć panowania i zemstę. Dzieje wschodnio-rzymskiego państwa napiętnowane są także okrucieństwem i szaleństwem dumnych niewiast.

Wśród tego zepsucia ogólnego, dzikiego rozkiełzania i spodlenia niewieściego rodu, na łonie wzgardzonego i prześladowanego dla swej prostoty ludu, żyje niewiasta z królewskiego rodu w prostocie i ubóstwie, cicha, pokorna, jaśniejąca młodością, czuciem, wstydliwością, słowem całą pięknotą kobiecą, nie pragnąca sławy, ani ludzkich pochwał, zajęta jedynie myślą o Bogu, pracą, obowiązkami swymi; szanuje swego opiekuna, jest mu posłuszną, nie wywyższając się w niczem, nie pragnąca wielkości, zgodna, cierpliwa, ulegająca;— póżniej jako matka nie myśląc o tem, wzorem jest czułości, troskliwości, zapomina o sobie dla ukochanej dzieciny— a jednak wychowuje go w całej surowości zakonu, w miłości Boga i ludzi, wpaja mu nie chęć panowania nad nimi i wywyższenia siebie— lecz uszczęśliwienia, zbawienia ludzkości przez wyswobodzenie jej ducha z więzów ciała; a wtedy gdy spodziewa się właśnie owocu swej pracy, swej miłości macieżyńskiej, ocenienia poświęceń i dążności swego ulubieńca, gdy w miejsce tego, złość ludzka okrutnie jej go wydziera, ani jeden głos żalu, głos narzekania nie wyrywa się z bolejącej piersi. Łzy tylko rzewne, ciche, tłumaczami są siedmiu mieczów, co serce jej przeszyły!— a smętna, opuszczona i płacząca niewiasta tą wytrwałością i cichem poddaniem się, przewyższa głośne męztwem Spartanki, milczeniem zaś swojem szanując cierpienie i posłannictwo boskiego Syna i Zbawcy, przechodzi najszczytniejszy wzór matek, jaki starożytność przedstawia nam w Kornelii matce Graków, co mimo całych cnót i wielkich zalet swoich, dumą jednakże Rzymianki kilką próżnemi i nierozważnemi słowy przyspiesza śmierć ukochanego syna, i poświęcenie się jego całe zamienia w kwiat cierniowy bez owocu. Matka zaś z Nazaretu świętem milczeniem swojem i cichem pod krzyżem cierpieniem jakby mówiła: cierpisz synu! i ja cierpię z tobą i przez ciebie— a jednak nie tyle boleję nad srogiem męczeństwem naszem, ile nad ludzkością biedną, że twej miłości, twych boskich zasad i dążności nie pojęła!.. Ta cicha we łzach tonąca pod krzyżem niewiasta, opuszczona od całego świata — *sercem* już wtedy była *Matką świata!*

Po tak smutnych doświadczeniach, jakie ludzkość pogańska odniosła z pierwszej samowolności kobiet— typ święty Matki Zbawiciela przedstawił jej się jako wzór najpożądańszy, najniemylniejszy na przyszłość dla chrześciańskich kobiet, zapewniający z ich strony tyle upragnioną spokojność, równowagę i porządek społeczeński— kobiecie zaś samej nadający z godnością i wolność osobistą; gdy już nie mury, zasłony ani prawo strzedz miały jej zacności i zgubną żądzę sławy, pychę i namiętność zamienić w dobrowolną cichość, skromność i pokorę — ale duch jej własny, zasady nowej wiary czyli jej własne przekonanie, pozwalające jej wpływać na losy narodu li przez stosunki rodzinne — być wielką li przez pełnienie swoich obowiązków, dobre i wzniosłe wychowanie dzieci, słowem poświęcenie się zupełne dla swej rodziny lub w jej braku dla cierpiącej ludzkości, jak to uczyniła Matka z Nazaretu po osieroceniu swojem.

I tak niewiasta z jednej strony przez wyobrażenia chrześciańskie, zakreślone miała granice a raczej wytkniętą drogę dla swych uczuć, pragnień i dążności z zastósowaniem do jej usposobienia uczuciowego, duchowego i do sił jej fizycznych i moralnych. Z drugiej strony przez szerzącą się w średnich wiekach, a z powodu chcącego ją przytłumić protestantyzmu rozbudzoną do najwyższego stopnia ideę katolicyzmu i cześć dla Matki N., kobieta podniesioną została w opinii powszechnej do wyższego nad ułomność ludzką ideału. Obok tego szwermeryzm germański, wpływ rycerskich Maurów i romantyzm prowancki szerzący się od Włoch i południowej Francyi po całym Zachodzie, natchnął lutnie trubadurów, minnesengierów i wszelkich piewców jak i rycerzy pieśnią

czci i uwielbienia dla kobiet. Poeci w ogóle opiewali ich wdzięki, uczucia i cnoty; o jeden uśmiech niewieści walczono i turnieje na śmierć lub życie odbywano; dlań płynęły krew, westchnienia i łzy rycerzów, słowem ów wiek poetycznego mężczyzn szału, był to wiek złoty dla serca i próżności kobiety, lecz wiek zarazy dla jej ducha i zdrowego rozsądku, podnoszący jej sentymentalność do zgubnej i wysilającej nieskończoności, skłaniający ją do przesadnej o płci swojej i o sobie opinii nad wartość i zasługi, do próżności ciągłych wymagającej hołdów, (które to skutki podziśdzień czuć się dają w kobietach); do zawiści ztąd pomiędzy sobą i t. p. słabości wykazujących aż nadto, jak dalekiemi były niestety! od wielkiego i świętego ideału, z jakim w bałwochwalczo-romantycznym zapędzie porównać je chciano, a który w swej doskonałości pozostał i pozostanie zawsze jak gwiazda nad morzami przyświecająca nam swym czystym promykiem w błędnych przesmykach uczucia i życia, jako wzór święty nie do odkopiowania go w całej mocy kolorytu przez słabe córy ziemi — ale do naśladowania tylko i czczenia zdaleka.

Gdy zaś ostateczności zwykle stykają się z sobą, rycerstwo nie oparte na żadnej podstawie, jak przyszło tak i przeszło z duchem czasu; zamieniając się wkrótce w prawo pięści i w brutalną oraz przewagę płci mocniejszej nad słabszą. Następujące zaś po niem obywatelstwo, jak mężczyźnie tak i kobiecie wskazało więcej praktyczną rolę, więcej odpowiednią pożytkowi w społeczeństwie, gdy protestantyzm doń się przyłączywszy, ogołocił ją znów z wszelkiej poezyi, i jako istotę więcej duchową, na zbyt suchą skazał prozę, przeznaczając ją li na gospodynię domu. Ów duch rycerski przechował się przecież najdłużej we Francyi, wpływającej przez swoją cywilizacyę na całą Europę. Za panowania Ludwików XIVgo i XVgo, galanterya, którą się ich dwory odznaczały, była to zgubna mieszanina wyobraźni pogańskiej, ducha z czasów zapału dla greckich heretek, hołdu dla kobiet wyższego umysłu i zdolności, i resztek rycerskiego romantyzmu, bujających bez skrupułu pod zasłoną filozofii sarkastycznej XVIIIgo wieku uosobionej w wielkim pochlebcy namiętności ludzkich i monarchów, i w wielkim dziwaku, który czasami sam siebie nie rozumiał *). Filozofia ta pomiędzy innem targnęła się na pochodzenie człowieka i odrzuciwszy wszelkie o nim tradycye, przypisała powstanie jego działaniu samej tylko przyrody, podobnie jak powstają wszystkie inne jej utwory żywe lub martwe, wszelkie zaś społeczne związki, a nawet myśl i mowę w człowieku poczytując za przypadek, uwolniła go zarazem od wszelkiego pomiędzy sobą braterstwa, od wszelkiej względem Boga i ludzkości odpowiedzialności i obowiązków. W takim składzie rzeczy rodzina przestała istnieć moralnie— a kobieta stała się znów bawidełkiem świata i narzędziem zepsucia—wśród którego niezachwiana cnota, litość dla drugich a surowość dla siebie, pokora, słodycz, pracowitość, cichość, troskliwość macieżyńska i tkliwość dziecięca naszej Maryi Leszczyńskiej, świeci i niezawodnie świecić będzie przez wieki *błogosławionych* jasnością.

Metresomania francuzka torem zarazy rozchodząc się po Europie, wkradłszy się i na niektóre słynące z moralności niemieckie dwory, dostała się oczywiście i do nas, co tak zawsze lubiliśmy wszystko obce aż do grzechów francuzkich—i konającej ojczyźnie zadała cios ostateczny ręką zniewieściałego Stanisława! Wreszcie w chwilach wielkiej rewolucyi, kobieta zdeptawszy wszystko w haniebnym zapale, co dla niej najświętszem być powinno, zeszła do rzędu mitologicznych bałwanów z czasów Kleopatry— i zdawałoby się, że już nic nie zdoła podnieść ją w opinii z tego poniżenia, gdyby nie przeciwważące szlachetne postacie tylu bohaterskich matek, żon, córek ginących z dobrowolnem poświęceniem miłości dla drogich i nieszczęśliwych członków swej rodziny w więzieniach i na rusztowaniu, męztwem duszy i wytrwałością przypominające prawdziwie męczeństwo pierwszych chrześcian.

Cywilizacya XIXgo wieku mądra doświadczeniem tylu dolegliwych przejść umysłowych i duchowych, spokojność społeczeńską zaburzających; cywilizacya chrześciańsko-katolicka znów dom i koło rodzinne wskazała kobiecie, jako miejsce jej działania, arenę jej popisów i wpływów na dobro kraju i tron jej w społeczeństwie, uznając oraz, *że ona ozdobą jest towarzystwa jako żywioł utrzymujący i upiękniający ducha w mężczyźnie i oraz miarkujący jego szorstkość i popędliwość.* Dlatego przy znajomości najprzód swych obowiązków, cywilizacya dozwala jej nabywać i posiadać talenta i wyższe umiejętności, bo te ułatwić jej mogą wykształcenie w sobie serca i ducha i czynią ją zdolniejszą do uprzyjemnienia towarzystwa. Powinny być wszakże udzielane i przyjęte z zastósowaniem i w harmonii z jej umysłowem i uczuciowem usposobieniem i przeznaczeniem, żeby ją nie oddalały, ale zbliżały raczej do typu, jaki przyroda w dziedzinie stworzeń przedstawić zapewne chciała w kobiecie; kobieta bowiem czy to z moralnego, czy z fizycznego uważana i badana stanowiska, w dziełach żyjących przyrody, niezawo-

*) Woltaira i Roussea.

dnie uosobioną ma być estetyką, czyli: tak w świecie moralnym jak fizycznym przedstawicielką piękna zgody. Dlatego każda kobieta, jeżeli nie chce być odrażającą, dbać powinna o swe piękno moralne i nadobność powierzchowną; piękna ciałem, tem więcej starać się ma o piękno moralne, ażeby pomiędzy jej wnętrzem i powierzchownością, nie zaszła odrażająca dysharmonia; a mniej powabna powierzchownemi kształtami, niech je pokryje przewagą moralnego piękna.

Kobieta w najpóźniejszym wieku życia, piękną być może pięknem zgody, jeżeli nad zgrzybiałą wiekiem twarzą bieleje włos jej własny, bez wymuszenia lecz porządnie ułożony, lica zaś podeszłe w miejscu ružu, wyrazu skwaszenia lub rozpaczy za ubiegłą młodością i wdziękami, ożywia cicha pogoda rezygnacyi, uprzejmości, pobłażania i miłości, słowem: zacność chrześciańska!

BIAŁA FIGURA

przez

Krystynę L.

(Ciąg dalszy.)

To rozstanie się z synem ukochanym jedynakiem było zwykłą na świecie koniecznością — bolesną jednakże dla serca rodzicielskiego. Rozstawali oni się na lata długie i już prawie na zawsze.

Dziecko bowiem póki jest w domu, póty wyłącznie do rodziców należy — żyje ich życiem, pod ich kierunkiem rozwija swe władze umysłowe i moralne— pieszczota rodzicielska jest jedynem jego szczęściem, budząc się ze snu, do nich ręce wyciąga,—do rodziców jedynie swe myśli i uczucia odnosząc.

Dziecko w starszym już wieku, z po za domu wraca z napływowemi wyobraźniami i uczuciami jak rzeka, która płynąc zabiera drobne strumyki, łącząc je w swoje szerokie koryto — płynąc zaś dalej, coraz głębsza i szersza, a ku schyłkowi swego spadku, nazbierawszy ich wiele w długiem pasmie swego biegu, wpada do ogólnego morza; tak dusza człowieka po długiej wędrówce swego żywota na ziemi, spływa na łono Przedwiecznego, tylko że pierwsza (to jest rzeka) przepada bez wieści — druga zaś musi zdać rachunek z odebranych talentów i darów bożych, zdać z każdej myśli, którą Bóg czystą wlał w tę duszę i w natchnienia.

Jakaż to trwoga i niepewność rodziców być musi, gdy im przyjdzie wypuścić swe piskle do lotu, niewinne i czyste; jaka to obawa, aby to w krążeniach i szybkiem bujaniu po przestworzu nie zostało ugodzone i nie wróciło z opuszczonemi skrzydłami,—lecz przeciwnie sposobiło się do dalszego lotu z ufnością i wiarą.

Syn dorosły po najpomyślniej ukończonych studiach i podróżach zagranicznych, wróciwszy do domu zajmuje się już sobą, lub najczęściej uczucie namiętne owładnie jego serce, i wtedy poczyna on zwykle zbierać gałązki na własne gniazdko, a rodzice pozostają już na dalszym planie obrazu jego życia — czują oni to sercem, ale się cieszą z tego; dlatego też uczucie rodzicielskie jest najczystsze i najszczytniejsze, bez egoizmu, z zaparciem się własnego szczęścia,— żyją szczęściem dziecka swego, poświęcają się dla niego, najczęściej nawet bez jego wiedzy.

Czem taka miłość da się nagrodzić i takie cierpienia choć słodkie? i rzadko kiedy nawet wtajemniczonemi w nie i pojmującemi je uczuciami wdzięcznego dziecka; najczęściej zadowolnieniem tylko własnego uczucia i przeświadczeniem o dopełnieniu obowiązku przez Boga zlanego na rodziców.

Osmucił się dom przez ubytek trzech osób, które go najwięcej ożywiały.

Pan Felicyan słodyczą swego harakteru, rozsądkiem i ślicznem czytaniem głośnem, zwłaszcza też poezyi. Karolek lekkim dowcipem i niezrównaną wesołością, Jaś swem poczuciem artystycznem, cały dom rozbudzali— sprowadzano albumy i ryciny, i zajmowano się jeszcze więcej jak dawniej sztukami, a niespodzianki ustawiczne różnego rodzaju ze strony Jasia, tak go miłym wszystkim czyniły, nietylko swoim, ale nawet poufniejszem osobom z sąsiedztwa; Jaś każdemu chciał się przysłużyć, a miał szczególniejszy dar trafności, i wiedział, czem komu może zrobić przyjemność.

Przyjeżdżający goście znali dobrze Halcię i Jasia, choć pierwsza przez wrodzony sobie takt — drugi przez nieśmiałość, nie przychodzili nigdy nie zawołani do salonów. — Lecz uczęszczający do domu państwa Zdzisławów goście, były to po największej części osoby wykształcone, pełne zacnych uczuć; znalazły więc zawsze sposobność pomówienia z niemi, okazując swoję życzliwość, zachęcając ich do pracy, szczególniej Jasia, którym się nawet cieszono, przeczuwając, że on zbogaci kiedyś okolicę swym artystycznym talentem.

Panna Pelagja bardzo polubiła go także, — i zawsze ich z Halcią w swej myśli łącząc, chciała i wykształceniem do siebie zbliżyć. Widząc już jego kierunek do sztuk wyłącznie zwrócony, umyśliła i Halcię z dziedziną tych nauk zaznajomić, aby te dwie kochające się dusze, i w najdrobniej-

szych tajnikach pojęć i uczuć mogły się porozumieć.

Po odjeździe więc Jasia, sprowadziwszy sobie stósowne dzieła, obznajomiała ją z poglądem estetycznym na sztukę i jej rozwój.

Dziewczę pod wpływem uczucia i tęsknoty, pochłaniało każde jej słowo, znajdując rozkosz i całą pociechę w tej nauce, która ją z Jasiem łączyła, przy której tylko o nim myślała; bo poznając style rzeźby, budowli, prace Jasia pod nie podciągała — wkrótce też w nauce tej najwięcej postąpiła, lubo w historyi polskiej, jeografij, literaturze ani religij nie dała się Olesi wyprzedzić.

Czytanie także dzieł moralnych i religijnych, zajmowało ją bardzo — tam rozwijały się strony jej pojęć duchowych, poglądu ogólnego na świat wewnętrzny i zewnętrzny, w której to pracy umysłu i ducha znów się z Jasiem łączyła — bo zagłębianie się w świecie zazmysłowym i ciche dumania, były to wybitne strony jego harakteru.

I ubiegł znowu rok cały bez żadnych szczególnych wydarzeń, od wyjazdu pana Felicyana z chłopcami. Ożywiały go tylko często nadchodzące listy z Krakowa, z pochwałami dobrego się sprawowania i pilnej nauki obu chłopców. Aż nadeszły wreszcie upragnione od całego domu wakacye.— Robiono naprzód różne projekta zabaw, wycieczek w okolice nieznane i rozmaite plany snuły się obficie, które jednakże list pana Felicyana pokrzyżował niespodzianie.

Pisał on bowiem z prośbą, aby go uwolniono od przyjazdu, gdyż matka jego staruszka, której nie widział od lat kilku, wzywa go do siebie — a z nią i reszta rodziny zamieszkałej w Królestwie Polskiem; chciał zatem korzystać z wolnego czasu i odwiedzić rodzinne strony; z Karolkiem zaś obiecał wyprawić zdatnego i dobrze wychowanego młodego człowieka w swem zastępstwie.

Jaś pisał także, że nie przyjedzie—bo w kilku przedmiotach musi pilnie pracować, aby mógł zdać egzamin do techniki, a nadto jeszcze tak go polubił profesor rzeźby, że go weźmie do siebie na czas wakacyj, i sam w tej sztuce kształcić go będzie. Dla własnej przyjemności, nie mógł więc Jaś porzucać tyle na przyszłość korzyści. Dalej pisał, że chociaż z boleścią niewymowną serca musi się poddać tej konieczności.

Na tę wieść spłynęła łezka po różowej twarzyczce Halci, i znikł uśmiech wesoły z myslą, że znów cały rok czekać trzeba na Jasia— a to wiekiem dla młodego tęskniącego serduszka; — młodość ma ich tyle w przyszłości, a jednak niebaczna i gorąca, spieszy się i chciałaby je w dnie zamienić — aż kiedy nadejdzie starość — cofnąć się już nie może, i zapóźno radaby je zatrzymać, żałując, że biegła tak szybko za młodu, bo często ludzie młodość przemarzą i nie spostrzegą się, aż biały włos głowy pokryje, i przechodzą nagle w zgrzybiałość— bo każdy wiek ma swe prawa, i nikt ich bezkarnie przestąpić nie może — zwiędła młodość nie rokuje krzepkiej starości; jak znów przeciwnie, starość młodociana nie wzbudza poszanowania.

Posmutnieli wszyscy na wiadomość, że ani pan Felicyan, ani Jaś nie przybędzie— wszystkie piękne projekta wycieczek zajmujących, spełzną na niczem— bo one się miały odbywać pod przewodnictwem pana Felicyana.

Pan Szymon doktor miejscowy i przyjaciel domu od lat dawnych, pojechał do Krakowa po Karolka, i przywiózł stęsknionym rodzicom zdrowego, silnego jedynaka, którzy go sobie wydzierali z objęć, nie mogąc się nim nacieszyć.

Śledzili także z pilnością, co ten rok przyniósł w darze Karolkowi.

Z przyjemnością dostrzegli, że oko chłopca rozwarło się szerzej na pojęcie stosunków wzajemnych, ludzi względem siebie— zachwycony był on pamiątkami krajowemi, które poznał dokładnie; — lecz tylko wyobraźnia jego była rozbudzona—strony duchowo-moralne wcale nie tknięte zostały — nauczył się wiele, ale jeszcze nie czuł wszystkiego co poznał.

Na pierwszy rok jednakże było to dosyć, co skorzystał— wrócił też serdeczny, pieszczotliwy; rodzice byli z niego zupełnie zadowolnieni.

Co dzień nowe rozrywki dla Karolka wymyślano— podwieczorki z muzyką na łodziach pływających po obszernych stawach, na które spraszano bliższych sąsiadów, lub oświetlano starożytne szpalery w ogrodzie, i tam w gry się bawiono, co Karolek najbardziej lubił; a nauczyciel jego zdatny, słuchacz ostatniego roku techniki, coraz to odmiennemi przyozdabiał je przeźroczami swego pomysłu.

Wakacye zeszły szybko; i znów nadeszła zbyt prędko dla serc rodzicielskich chwila odjazdu ukochanego syna. Pan Zdzisław miał sam odwieźć go do Krakowa—lecz cierpienia reumatyczne w ręce, zatrzymały go w domu—i znów pan Szymon wyręczyć go musiał.

Karolek przesycony zabawami, choć z żalem za rodzicami, lecz dosyć ochotnie zdążał napowrót do Krakowa, bo jemu tęskno już było za naukami, za życiem koleżeńskiem, i wstydził się też trochę w duszy, że mu tak dogadzano, zajmowano się nim wyłącznie, myśląc jedynie o jego przyjemnościach. Zdawało mu się bowiem, że jest jakąś niedołężną istotą, która sobie samą ani na chwilę wystarczyć nie może— a lubo był wdzięczny rodzicom za tyle troskliwości i miłości dla niego, rad był jednak wyrwać się z tego życia miękkie-

go, a stanąć rychlej w zapasy z rówiennikami w ćwiczeniach szkolnych.

Po odjeździe syna, długo się nie mogli uspokoić i pocieszyć pp. Zdzisławowie jak również i dom cały—naraz bowiem zrobiło się w nim znowu pusto i smutno: temwięcej, że z nadchodzącą wilgotną jesienią zdrowie pani samej znów się pogorszać zaczęło. — Strapiony małżonek, najsławniejszych sprowadzał lekarzy, którzy obok zaleconej kuracyi zakazali jej przez całą zimę wyjeżdżać z domu dla słabości piersiowej, która zdawała się szybko w niej rozwijać.

Zaopatrzono więc dom w wszelkie wygody, na jakie tylko wymysł kochającego męża zdobyć się mógł, aby jej to półroczne więzienie uczynić przyjemnem— nie przepomniał też i o kwiatkach, które żona namiętnie lubiła.

Od lat kilku zaprowadzono tam obyczaj, aby raz na tydzień w jeden dom sąsiedzki za koleją zjeżdżała się cała okolica, a mianowicie kobiety, gdzie w miejsce tych sztywnych wizyt, które to sobie panie od czasu do czasu oddają, mimo znajomości i zażyłości nawet niekiedy kilkunastoletniej, wystrojone etykietalnie zasiadają na kanapach, nudząc się śmiertelnie.—Po wypowiedzeniu zwykłych komunołów jak się mają tak one same jak i wszystkie sąsiadki, o bieżącej polityce, o nowych książkach itp., poczynają ziewać nieznacznie— jeżeli na szczęście nie leżą na stole jakie albumy stokrotnie już oglądane, za których okładkami oczy sobie przecierają pokryjomu, udając zajęcie. Szczęśliwie jeszcze dobrane towarzystwo, jeżeli rozmowa nie zaczepia ostrzem języka całej okolicy, nicując ją bez litości na wszystkie strony.

Pani Zdzisławowa inaczej pojmowała życie towarzyskie — zetknięcie się osób przeznaczonych na spędzenie długich lat z sobą a niekiedy i całego żywota w jednej zamieszkałych okolicy.

Sąsiedztwo zjechawszy się w dom umówiony, czyto panie same, czyli z mężami, krewnemi, przyjaciołmi, dziećmi, według potrzeby usposobienia i możności każdego domu.

Po ogólnej rozmowie chwilowej i wzajemnie udzielonych ważniejszych wiadomościach, czyli to osobistych czyli towarzyskich i politycznych, grupowało się podług woli i upodobania na sofkach, kanapkach, których teraz tak wiele ustawiają w pokojach bawialnych, wydobywając przywiezione zapasy robót i książek.

Tam dnie zwykle tych zjazdów poświęcone były dla ubogich— panie szyły dla sierót do ochronek, szpitalów i ubogich, różne przerabiając z starej odzieży i bielizny ubrania; panienki młode misterne robótki wyszywały, które w liczniejszym gronie puszczały na loteryje, na dobroczynne cele. Panowie wówczas dobijali się o bilety, płacąc je chojnie, aby mieć udział w dobrych uczynkach.

Rozmowa toczyła się ogólna— to znów przerywała w małych kółkach. Pełno było gwaru, dowcipu i śmiechu wesołego, swobodnego — bo nikt nie był zmuszony do koniecznej rozmowy, naciąganej bez woli i chęci.

Gdy zaś towarzystwo zwolna uciszać się poczynało, baczna na wszystko pani Zdzisławowa, aby każda chwila przyjemną była jej gościom, proponowała, aby która z panienek usiadła do fortepianu dla ożywiania towarzystwa, śpiewem lub muzyką, albo też panowie kolejno czytali głośno świeże książki i dzienniki, lub próby jakiego początkującego pióra, które młodzi pisarze tam przywozili i pod sąd pierwszy oddawali.

Nikt tam się nie rozśmiał ani szydził, — lecz z radością słuchano, choćby nie bardzo zajmujące pisma, aby nie zrazić młodocianego serca i talentu, którzyby mógł w przyszłości się wyrobić a może i pożytek przynieść krajowi. Starsi dawali swe światłe uwagi—młodzi objawiali w prostocie swoje wrażenia; bywały czasem chwile pełne rozczulenia, jak jaki ustęp lub utwór poetyczny przypadł do serc zgromadzenia— jakieś uczucie silne z duszy szlachetnej wysnute, które jak iskra elektryczna przebiega i udziela się każdemu, kto go w własnem posiada sercu — gdy przeciwnie słowa zimno rzucone na papier z pustego serca, spadają jak lawina, stygnąc w powietrzu—bez echa, bez wrażenia— pisma takie umierają równo z powstaniem swojem, nie zostawując śladu po sobie.

Przy takiem pożytecznem a miłem zajęciu, nie spostrzegło się towarzystwo, jak nadeszła późna godzina wieczorna, i trzeba się było rozjeżdżać lub dalszym, na noc zaproszonym do swych pokojów rozchodzić — żegnano się z żalem, że tak szybko chwile upłynęły, ciesząc się nadzieją następnego zjazdu, którен zwykle przy rozstaniu układano.

Ponieważ pani Zdzisławowej zdrowie słabe nie pozwalało wydalać się z domu zimą, uprosiła przeto całe sąsiedztwo, aby każdego tygodnia raz do niej się zjeżdżano.

Dom mając obszerny i wygodny, majątek znaczny,— przyjęcie zatem choć licznych gości, nie robiły różnicy, zwłaszcza, że odbywały się bardzo skromnie z postanowionej raz zasady, aby każden mógł je bez uciążliwości ponosić.

Halcia na tych zjazdach niepospolity rozwinęła talent szwaczki, a mając wielki dar z niczego coś zrobienia; z resztek więc pozostałych układała znów odzież dla maleńkich dzieci — zawsze była wzywaną do narad, gdzie zachodziła trudność

w przykrojeniu; Halcia umiała taki kształt odzieży wymyślić, że w jej ręku na wszystko wystarczyło zawsze materyi. Była też niezmiernie od wszystkich lubioną, i od kółka do kółka prawie porywaną. Sama sobie więc wyrobiła stanowisko w tem zgromadzeniu — skromnością zaś swoją pełną właściwego jej taktu, zmuszała do grzeczności i uprzejmości dla siebie ludzi, którzyby może przy innem jej obejściu, sarkali na jej obecność w salonie.

Zima zeszła spokojnie w Dębowiskach i bardzo przyjemnie. Zdrowie pani Zdzisławowej podtrzymywane lekarstwami a pielęgnowane przez domowych, nie pogorszyło się przynajmniej — promienie wiosennego słońca wywołały rumieniec lekki na wybladłe lica— spacery częste i świeże powietrze powracały siły — nadzieja uściskania wkrótce ukochanego syna, ożywiała panią Zdzisławową, która już niemal liczyła godziny, oddzielające ją od tej chwili upragnionej.

Tym razem na wakacye mieli zjechać wszyscy — radość też była ogólna, ale niestety nie długa; bo zaledwie oczekiwani podróżni wysiedli z powozu i powitali się wzajemnie — pan Kazimierz oświadczył, że Jaś za parę dni wyjeżdża na korepetytora w zacny dom, którego dzieci już uczył w zimie w Krakowie, że tylko te kilka dni dla niego uprosił, aby zobaczył drogie mu osoby i wytchnął po ciężkiej pracy. Wiadomość ta osmuciła wszystkich— modre oko Halci jaśniejące szczęściem, powlekła chmura smutku, a nawet błysnęła łza, która zwiesiwszy się na długich rzęsach, siłą ducha powstrzymana, nie spadła rosy kroplą, aby może później spłynęła obficiej w swobodzie żalu jej duszy.

Jaś przez te dwa ubiegłe lata zmienił się powierzchownie bardzo— wyrósł nadzwyczaj, jakąś powagę cała jego postać przedwczesną przybrała, jak to zwykle bywa u młodzieży pozostawionej sobie i radzącej o własnym losie.

Myśli głębsze wybitniejszy charakter na twarzy rysują. Nie ma zwykle tej lekkiej swobody, nie myślącej o jutrze, o które się rodzice troszczą za dzieci. Jaś od pierwszych lat, gdy swe kroki postawił na ziemi, sam myślał o sobie, aby się nie pośliznął i nie upadł na ciężkiej drodze swego żywota. Anioł-stróż strzegł go i wspierał do tej chwili— i bodaj go nigdy nie odstępował w życiu.

Halcia zobaczywszy Jasia, nie śmiała już jak dawniej biedz do niego z otwartemi rękami na powitanie, lecz zapłoniwszy się, stała z spuszczonemi oczyma. Panna Pelagja idąc w pomoc zakłopotanej dziewczynie, wskazała jej, aby podawszy rękę uścisnęła dłoń przyjaciela lat dziecinnych.

Jaś zdał egzamin do drugiej klasy techniki bardzo zaszczytnie, zwłaszcza w wydziale rzeźbiarskim i budowniczym, do czego się wyłącznie przykładał. Matematyki, historyi, literatury itd., brał lekcye prywatne w domu w wolnych godzinach, z których to Jaś tak wiele skorzystał, jak inni przez lat kilka ucząc się z urzędu.

Jaś moralnie rozwinął się także niemniej—lecz zawsze na tym samym tle jego, że tak powiedzieć można przyrodzonem — nie stracił ani prostoty ani rzeźwości, ani tego powabnego smętku, którym tak do siebie ludzi przyciągał.— Był tym samym Jasiem jakim odjechał przed parą latami—jakim widzieliśmy go pod Białą Figurą wyrzynającego swe figurki, modląc się gorąco.

Przywiózł wszystkim w domu maleńkie upominki swej pracy. Pani Zdzisławowej Chrystusa na krzyżu w wypukło-rzeźbie z ołtarza na zamku, pod którym się królowa Jadwiga modliła; panu Zdzisławowi starannie wykończony rysunek pomnika Kazimierza Jagiellończyka, dłuta Wita Stwosza; pannie Pelagij i Olesi ładne statuetki z kości słoniowej; Halci widoki okolic Krakowa i kopca Kościuszki; księdzu proboszczowi Chrystusa, dużą statuę z drzewa, którą zwykle na procesyi obnoszono, a stara była już bardzo uszkodzona. — Rodzicom obrazy ich patronów, ładnie w większym formacie na ścianę oprawne. Nie zapomniał o nikim z bliższych mu sercem.

Powitawszy wszystkich we dworze, pobiegł do rodziców — ale że to była niedziela nad wieczorem, nie zastał nikogo, prócz małej służebnej dziewczynki. Pomodliwszy się u stóp Matki Boskiej u Białej Figury, wylewając wdzięcznemi usty potoki uczuć dziękczynnych za szczęście jakiego doznawał, pobiegł do księdza proboszcza; ten uściskał go i przyjął jak syna — napatrzeć się nie mógł chłopcu, który go prawie dorastał, ani nacieszyć swojem statecznem zachowaniem—wypytywał o wszelkie szczegóły pobytu w Krakowie i pobierane nauki; wszystko znalazł bardzo zadawalniające.— Rozrzewniła go pamięć Jasia i ślicznie wykończona statua, którą zaraz nazajutrz miał poświęcić, aby do kościoła wprowadzić. Patrząc zaś na nią dumał głęboko, widząc w niej zawiązek myśli i pracy do budowy nowego domu Bożego.

Pożegnanie.

Dopóki wiekiem szybko pędzona
Wre w moich żyłach krew młoda,—
Tulę świat cały do mego łona,
W duszy mi szczęścia błyszczy pogoda.

Nie chcę zaszczytów, nie pragnę złota,
Zwodnicza miłość próżno mię łudzi;
Lecz niech ustąpi z duszy tęsknota,
Nadzieja, uśmiech w twarzy obudzi.
Niech będę pewny, że błogie losy
Kraj mój obdarzą w dnie szczęścia nowe,
A na rodaków zesłane ciosy
Niech na mą jednę uderzą głowę.
Zniosę męczarnie, zniosę katusze,
Wesoło w przepaść się rzucę;
Uśpione czucie w braciach poruszę,
Konając piosnkę zanucę.
Niechaj nieszczęść strasznej burzy
Gromy spadną na mą głowę;
Niech się błękit nieba chmurzy,
Niech los zsyła ciosy nowe.
Ja nie płaczę, ja się śmieję,
Depcę śmiało cierpień hydrę;
Bo ja w Bogu mam nadzieję —
Z nim przyszłości szczęście wydrę!
W głębi rodzinnego sioła
Przyjacielski bocian staje:
„Już minęło lato!" woła
Lećmy! lećmy w cudze kraje!"
Bracia! których tu zostawię,
Śmiało walczcie z losu szałem;
Przyszłość lepszą wam objawię,
Ja was kocham sercem całem.
Przed Chrystusa więc oblicze
Łez poniosę waszych czarę;
Wasze męki mu wyliczę,
Z cierpień złożę mu ofiarę.
Moja siostro czarnobrewa
Żegnaj, żegnaj mi na wieki!
Któż ci piosnkę tu zaśpiewa,
Gdy ja pójdę w kraj daleki?
Ty, rodzinna moja chatko!
Czy pamięć twa nie wygaśnie?
Tu śpią w grobach ojciec z matką,
A syn przy nich już nie zaśnie!
On gdzieś w dali śmierci żąda
I klnie żywot swój tułaczy;
Dnia jakiegoś wciąż wygląda,
Ach!... czyż kiedyś go zobaczy?!...

E. C.

KRAKOWIAK.

Śpiew Wilgi.

Wczora nad wieczorem wilgęm podsłuchała
Jak do wszystkich dziewcząt tak sobie śpiewała:
Nie wierzcie nic chłopcom jak wam plotą duby,
Bo są wszyscy trzpioty, wszyscy samoluby.
Chociaż mówi który że cię kocha stale,
Słuchaj go z uśmiechem, ale nie wierz wcale.
Chociaż często słyszysz że jesteś kochaną,
Jak nie masz pieniędzy będziesz zapomnianą.

To u nich popłaca, to się tylko ceni,
I największą miłość w jednej chwili zmieni.
Jeszcze wam powtarzam: strzeżcie się dziewczęta!
Nie oddajcie serca w samolubów pęta.

Słuchajcie, żartujcie, bawcie się przyjemnie,
Ale nie, nie wierzcie, trzpiotając wzajemnie;
Ach! żeby z was żadna jak ja nie płakała,
„O! czemuż ja pierwej ptaszki nie słyszała!"

E........ M.

Józef Ziembłowski, *)

dziadęk kościoła panny Maryi w Rynku Krakowskim, fundator trzech obrazów około r. 1807.

Był także pauprem maryackim. Przed rozpoczęciem nauk szkolnych w godzinach rannych modlił się przykładnie obok zakrystyi, na stopniu przy ławce klęcząc; a gdy go potrzebowano, zawołany służył do mszy św. Był wzorem dla wszystkich, bez roztargnienia i trzpiotarstwa, dla innych nie do pojęcia i do podziwu, którzy go widzieli, jak mógł w tym wieku będąc, tyle zachować w sobie powagi. Skromny, cichy, pokorny, uniżony dla każdego; łagodnego i miłego wejrzenia, układu ciała i twarzy ujmującej, nieśmiałości i potulności rzadkiej, słowem był to młodzieniec uderzający i odznaczający się swojemi przymioty. Gdy doszedł do lat pewnych, gdy siły ciała i wiek były odpowiednie zająć się sobą, iżby należało obrać sobie jakiś zawód i stan, przedstawił się księdzu wicezakrystyanowi od P. Maryi, prosząc, aby go przyjął na dziadka do tegoż kościoła.— Ksiądz wicezakrystyan odradzał mu to jego zachcenie; nie przychylił się do jego prośby, mówiąc: Znam cię od kilku lat z kościoła, bo w nim oniemal mieszkasz, w nim wzrósłeś i uchowałeś się; kocham cię i bardzo lubię; a dlatego że cię kocham, radzę: obierz sobie inny stan, w którym pracując, możesz żyć przyzwoicie, być użyteczniejszym niż dziadem zostawszy. To nie jest powołanie boże chcieć być żebrakiem w twoim wieku i przy takich siłach, to raczej chęć do próżniactwa, brak ochoty do pracy! Stan ten przystoi tym, którzy dla podeszłego wieku nie umieją sobie ani nie mogą innym sposobem dla upadku sił na życie zapracować, ale ty w zupełnie innym zostajesz usposobieniu, Pfe! wstydź się! — Nie zmieszany

*) Z zapisków starego Krakowiaka.

ani przestraszony Józef księdza zgromieniem i zawstydzeniem, upraszał pokornie, tłumacząc się księdzu, że sobie oddawna poślubił przy tym kościele Najświętszej Maryi Pannie przez całe życie w stanie wolnym służyć, i to nie w innym stanie tylko koniecznie dziadkiem; a że się to nie zgadza z wolą jmci dobrodzieja i na to nie zezwalasz, ustępuję na jakiś czas, ale ślubu mojego raz uczynionego nie zmieniam ani porzucam, i dalej według dawnego trybu życie przy kościele prowadził ubogie.—Po niejakim czasie znowu zgłosił się ze swemi życzeniami do tegoż samego księdza, który podobnież zbył Józefa jak poprzednio. Lecz ponawiając kilkakrotnie swoje prośby o jedno, niepodobna było odmówić ciągle naprzykrzającemu i wpraszającemu się, tem więcej gdy za nim przemawiały stałość i wytrwałość w jednem żądaniu, a podstawiane osoby nie potrafiły odwieść go od raz postanowionej myśli; zatem i ksiądz wice-zakrystyan skłonił się do jego prośby, bo uważał i osądził za widoczne powołanie Józefa do tego, a nie do innego zawodu—i przyjął go na dziadka.

Zmienił tedy z wielkiem zadowoleniem suknie zwyczajne na odzież pospolitego dziadka, charakteru duszy i przymiotów dawnych nie odmieniwszy bynajmniej. Gdy go tak przybranym ujrzeli, nie znający powodów, co mogły Józefa do tego stanu wtrącić, według ich pojęcia i rozumienia, stanu nie pogardliwego, ale jako młodemu i porządnemu, przykładnemu i pobożnemu pomyślniejszy los i byt w innym zawodzie tamującego,—zaczęli go pod różnemi powabnemi i korzystnemi warunkami do zrzucenia dziadowskiego stroju namawiać; ale im Józef za te obietnice grzecznie dziękując, odpowiadał: „Niech wam Bóg moi dobrodzieje, wasze dobre chęci nagrodzi, szczęśliwy jestem, żem się już dostał na dawno pożądaną służbę, teraz tylko będę się starał Panu Bogu i Najśw. Pannie gorliwie przez całe życie służyć, sumiennie moje obowiązki przy kościele pełnić, iżby mnie po śmierci przyjąć raczyli tak chętnie, jak ja im moje siły i życie poświęcam, a za wasze dobre życzenia niech wam Bóg nagrodzi powtarzam.“ A gdy nań silniej nacierali i wstydząc, odwieść koniecznie i zmiennym uczynić usiłowali, odpowiadał: „Przystałoby to na dobrego sługę, porzucać miejsce, o które, aby się do niego dostać, starał się przez tyle lat? — Wy sami pomówilibyście podobnie czyniącego, od czego mnie odwodzicie, o niestałość, przeniewierzenie i niepoczciwość. Jeżeli należy być słownym ludziom, a cóż dopiero Bogu i Matce Jego? Chcę przeto pozostać stałym, wiernym, w mojem powołaniu niewzruszenie, i nad szczęście obecne innego nie pragnę.“

Tak rozsądna a gruntowna odpowiedź nietylko że przekonywała każdego, ale i ujmowała, polubiono go bardzo i u wielu jednało szacunek, grzeczne obejście, przykładne życie i pobożne, między swoimi poważanie, a lubo z nich wielu było od niego starszych, słuchali go i znali dla niego respekt, bo posiadał dar wymowy i większą w rzeczach religijnych od nich wiadomość, wielu nawet było tego mniemania, że był wyższego urodzenia, tylko z pobożności wielkiej za jakiś czyn ślubował, suknią i obowiązkami dziada odpokutować.

Jako młody silny, częściej był używany w obsługach kościelnych niż starcy, i po za kościołem, gdy tego wymagała potrzeba. Przy tej sposobności przypatrywał się ludziom, ich zbytkom i niedostatkowi; nad pierwszymi się litował, nad drugimi ubolewał. Ztąd nieraz do zbytkujących mawiał: „Nie masz nad wstrzemięźliwość nic lepszego. Ona zabezpiecza od niedostatku i od szkodliwych następstw, w jakie zbytkujący i niewstrzemięźliwi wpadają. Ci nie oglądając się na nic, gdy popuszczą cugle żądaniom, wybrykom różnym i zachceniom, niepowściągnieni przychodzą do tej ostateczności, że się ją niczem nie poprawi. Sam tylko wstrzemięźliwy od tego stanu wolnym zawsze będzie, a chociażby niedostatek jaki cierpiał, w duszy spokojny.“

Ile mu wolnego czasu od obowiązków zbywało, odwiedzał ubogie domy i ich mieszkańców, wypytywał się z boku nieznacznie o przyczyny ich niedostatku; a gdy się przekonał, że przy pracy trudny był zarobek na utrzymanie życia, że mimo starunku i skrzętności nie można się było opędzić biedzie, dla takich Józef stawał się prawdziwie opiekuńczym aniołem, wspierał ich, zasilał jako swe dzieci, przyjaciół, pod pozorem litościwej a nieznanej mu ręki. Dopytujących zaś, komu wdzięczność swą winni za udzielane im wsparcie, zaspokajał odpowiedzią: „Bogu, który nad nimi czuwa, i ludziom do litości nad nędzą bliźnich skłonnym; alboż to jest co wielkiego udzielić cząsteczkę z tego potrzebującemu, czego kto pod dostatkiem posiada? Większą nierównie jest, ukryć w głębi duszy, co się drugim dobrego uczyni; wszakże on już za to samo od Boga nagrodzonym zostanie, a wy chwalcie tylko Opatrzność i pracujcie.“

Nieraz znalazłszy młodzieńca w stanie potrzebnym ale wstydliwego, którego rodzice dla ubóstwa nie mogli do szkół posełać, mimo że najpilniej do nauk się przykładał ów chłopczyna, a wiek nie pozwalał oddać go do innego zawodu, Józef potrafił zręcznie, uprzejmie przeszkody załatwić, dopomódz, a to bez narażenia siebie na tłumaczenie, potrzebującego zapomogi na zawsty-

dzenie, że odbierający wsparcie był tego przekonania jak przed nimi powiadał: Dopełniam zleceń nieznanej mu osoby, która go do tej przysługi zobowiązała.

Połączył i nie jedno bogobojnie prowadzące się stadło. Udzielił gdy nie mieli odpowiedniego na pierwsze wydatki pobrania się zasobu, Józef je zaspokoił; przysposobił nawet dla nich skromne gospodarskie sprzęty, za co wdzięczni dziękowali mu szczęśliwi, bo im udzielił przy błogosławieństwie bożem, z ojcowskiem sercem po chrześciańsku pomocy materyalnej na podstawie moralnej. Takie czyny wzorowe i zachęcające drugich do naśladowania, nie ukryły się przed ludźmi, zrobiły go głośnym w mieście Krakowie i rzeczywiście obierano go nieraz za skarbnika i szafarza do wspierania potrzebnych. On umiał i groszem rozrządzić i jak wsparcia udzielonego na dobre użyć, nauczyć, słowem był to dla klasy ludzi niższej doskonały nauczyciel i lekarz moralny.—Niektóre domy znowu zapraszały go do siebie na obiad, inne przesyłały mu jedzenie do jego mieszkania, alboli też on sam chodził po ofiarowaną sobie strawę z garnuszkami. Jako zaś miłosierni zasilali jego, podobnież i on znowu nakarmiał ochoczo uboższych, potrzebniejszych, chorobą złożonych i ratował podupadłe rodziny tem, czem go opatrzność darzyła.

Pomimo że się zajmował podupadłemi i nieszczęśliwemi, pomimo że się zajmował krzątając, roznosząc ofiarowaną sobie strawę pomiędzy głodem dręczone familie i różnemi innemi czynnościami przy kościele, czynny jego umysł zajmowała odrębna jeszcze myśl, a z którą przed nikim nie zwierzył się. Widział to jasno, jak zazdrość niepokoiła jego towarzyszy, gdy nietylko szemrać ale i jawnie w oczy ośmieleni wyrzucali mu, że szuka próżnej sławy u ludzi, nie zasługi u Boga, o którą to każdy chrześcianin starać się powinien. Pobudką zaś tej zazdrości było, ukrycie przed nimi z licznych jałmużn i ofiar zbierane grosze, które w stosunku chojniej jemu podawano, a nigdy z nich na nic nie wydał. Czując u niego grosze, przycinali mu uszczypliwemi wyrazami, tę jego oszczędność wyszydzając. Józef znosił te przekąsy niemiłe zazdrosnych i podejrzliwych towarzyszy cierpliwie, łagodził rozsądnemi odpowiedziami, a jako nieugiętego charakteru stały, nie odstąpił ani zwolnił się i w niczem od raz powziętego zamiaru nie zwichnął, owszem idąc zwolna, posuwał coraz dalej swą pierwotną myśl, by ją sprowadzić do zaprojektowanego kresu, czego nareszcie po upływie kilkunastu lat dopiął.

Po obliczeniu tedy swego grosza uskładanego, uznawszy go za dostateczny fundusz, udał się w skrytości zawsze przed światem do malarza Zamojskiego, ułożył się z nim o cenę, i kazał mu wymalować trzy znacznej wielkości obrazy:

1. Ukrzyżowanie Pana Jezusa.
2. Stawienie Chrystusa Pana przed sąd Piłata; i
3. Zdjęcie z krzyża Chrystusa Pana spoczywającego na łonie Najśw. Maryi Panny;

Aby zaś te obrazy zrobić o ile można najpiękniej, nie szczędził ubogi fundator nakładu, przeznaczając Zamojskiemu oprócz ugodzonej ceny za robotę, nadto jeszcze i na koszta podróży do Kalwaryi Zebrzydowskiej, iżby je odmalował według oryginalnych wzorów, które tam są w kaplicy ukrzyżowania pęzla X. Leksickiego, co i uskutecznił z pochwałą.

Na jednym z tych obrazów, to jest ukrzyżowania, klęczał po lewej stronie ze złożonemi rękami nachylony dziadek, odziany świątecznym granatowym ubiorem, jakim się dziadkowie przy kościele Panny Maryi zwykle w dnie uroczyste odznaczali, na nim z boku cyfra Imienia Maryi koloru czerwonego, na szyi przewieszone wielkie paciorki, był to portret Józefa Ziembłowskiego, fundatora rzeczonych trzech obrazów, oraz dziadka przy tymże kościele.

Jednocześnie był z nim także dziadkiem Kapuściński, niegdyś majster pasamonik i mieszczanin krakowski. Niewiadomo, czyli to z namowy Józefa, lub z własnej myśli artysty, że na obrazie w odmalowanym dziadku początkowo, każdy z przypatrujących się uznawał w oddanej figurze Kapuścińskiego, i sam Kapuściński w niej siebie wyrażonego widział. Ludzie znający tego ostatniego, dziwili się, mówiąc do siebie z cicha: „No! proszę, zkąd mu przyszło dać się malować na obrazie? To niepodobna, żeby się on zdobył na taką ofiarę, odzywali się drudzy; inni śmiejąc się dogadywali, że mu to zrobiono na (despet) urągowisko, bo lubił się napijać, a pogadanki te dochodziły uszu Kapuścińskiego. Obrażony więc, czując się być pokrzywdzonym, że go na publiczny widok i pośmiewisko wystawiono ludzkie, nie mógł tego ścierpieć długo, gdy mu domawiano, żartując sobie z niego, zkąd się takiej dorwał fortuny, iż był w stanie łożyć tyle pieniędzy na malowanie obrazów i siebie, rzekł do Józefa w uniesieniu gniewu, mając na Ziembłowskiego podejrzenie z przedstawionego dziadka kościelnego: „Józefie! jeżeliście mnie dla zemsty złośliwej odmalować kazali za to, żem wam często dopiekał, każcie to zamalować, inaczej cały obraz błotem zamażę.“ *)

*) Zdarzenie to i słowa przytoczone, są powtórzeniem Stanisława kościelnego, przy kościele P. Maryi, który ich znał obudwóch.

Na tę pogróżkę i sprofanowanie świętej rzeczy, skromnie i łagodnie odpowiedział mu Józef: „Mój bracie kochany! ja nie wiem o niczem a tem mniej o waszym obrazie, przechodząc patrzę się na to wszystko duszą i cieszę się wewnętrznie, widząc ściany kościoła niemi przyozdobione a chwałę Boga i Najświętszej Panny pomnożoną.“ Gdy się zaś o takim rodzaju pomście Kapuścińskiego Zamojski dowiedział, obawiając się podobnej lekkomyślności obrażonego, nie czekał aż spełni pogróżkę i oszpeci wizerunek boski, a przytem zniszczyłby był i całe dzieło, przerobił zręcznie twarz Kapuścińskiego i odportretował Jozefa Ziembłowskiego. Tym sposobem w tajemnicy długi czas rzecz będąca, wyjawioną została.

Przy maleńkich dochodach lecz przy niezłomnem usiłowaniu, prócz wielu dobrych uczynków osiągnął Józef cel swoich życzeń; dopiął czego chciał, bo pragnął tego dopiąć koniecznie. Ujmował cząsteczkę z cząstek maleńkich dochodów, udzielał z nich zawsze chętnie potrzebującym, Bóg mu to znowu nagradzał, bo nic tak nie przysparza dochodów, jak jałmużna z serca ubogim dawana. Poświęciwszy się na obsługi kościoła, pełnił je z całèm zamiłowaniem, służył gorliwie Bogu, nie zapominając usług bliźniemu. Nieznużony w pracy jaka przy tak rozległej parafii i licznej ludności nieodstępną bywa, przeżył bez przerwy w swym stanie do późnej starości. Prawdziwie pokochawszy ubóstwo i ubogich. Ślub jego przed Bogiem święty, a w towarzystwie taki członek zasłużył na wspomnienie i szacunek u wszystkich za życia

Te trzy obrazy osłaniały ściany zewnętrzne kaplicy św. Jana Nepomucena od strony św. Barbary na cmętarz wychodzące przez lat kilkadziesiąt, obok których mieszkańcy po ukończonej dziennej pracy, wieczorem klęcząc, dziękują Bogu za odebrane dobrodziejstwa i o dalsze proszą. Wśród swych próśb i modłów nie jeden z nich, który jeszcze zapamiętał Józefa, gdy spojrzy na ogołocone dziś mury, a kiedyś ozdobnie przybrane, westchnąwszy pomyśli: że i one świecą jak i wszyscy mieszkańcy Krakowa podobną golizną; przyda i poświęci krótką za duszę jego modlitwę, mówiąc: wieczny odpoczynek daj duszy Józefa za jego czyny i poświęcenie się, a poleciwszy już usłużnego dziadka świętemu Jego miłosierdziu, prosi o zesłanie człowieka, któryby nas z tego widocznego upadku podźwignąć raczył.

Uczyniłem tu tę wzmiankę o Józefie Ziembłowskim, bo znałem go osobiście. Przychodził do domu rodziców w każdy tydzień na obiad, i ojciec sadowił go na pierwszem miejscu przy stole, a matka wtedy sama obsługiwała go.—Po obiedzie, gdy nas opuścił, oboje rodzice podziwiająco powtarzali: „Co to za poczciwy człowiek!“— Znakomitszych osób czyny zwykle zapisują w archiwa domowe lub ku dłuższej pamięci przesyłają ich imiona dla potomności na marmurach ryte, ja zaś dla ubogiego dziadka umyśliłem zostawić w tym małym zbiorze miejsce i skromny jego życiorys przechować chociaż na chwil kilka od zupełnego zatracenia, w tem przekonaniu, że zrobię dla ubogich i maluczkich przyjemną przysługę tym dowodem, że się i o nich pamięta i mile wspomina jako i o możniejszych, i gdy jednych pobudza wrodzona cnota do znakomitych czynów, innych zaś przykładem drugich do nich zachęcać należy, przeto i wzmianka o ubogim Józefie, chociażby się nie stała do dobrego bodźcem, przynajmniej nie będzie zgorszeniem.

Korespondencya
TOMASZA ZANA.

XXXVI.

DO TEŚCI.

(Dokończenie.)

Pod czas pamiętny poświęcenia kościoła w Lebiedziewie, bierzmowali się wnukowie pani, z których Wiktoryn wziął imię Tomasza, Abdon Ignacego, Klim da Bóg weźmie na bierzmowaniu swem Stefana: położyliśmy tam nagrobny czuhun (tak) ku czci rodziców i miłości braterskiej i siostrzanej. Serce ołzawione w rzewności żałobnych nabożeństw, któreśmy pilnie odprawowali ku pociesze dusz nigdy niezapomnianych, odzyskiwało zwykłą sobie czerstwość i rzeźwość w serdecznych i prześlicznych weselach, którym z całą naszą istnością radzi byliśmy uczestniczyć w Bienicy Antosi Szwykowskiej za Czudowskiego, a Gabryeli Günther za Tadeusza Puzynę w Horodziłowie, domów dla nas najżyczliwszych od dawna;— w odwiedzinach innego przyjaznego pani dobrodziejki sąsiedztwa, które i ku nam uprzejmy wzgląd zachowało: u pp. Sulistrowskiej, Cywińskich, Strawińskich, Przeborów, Rudkowskiej, Chodźków, Krupskiej i t. p. Byliśmy w Zapolakach dla ułożenia się względem podziału, w jakim fundusz siostry mojej Scholastyki Matusewiczowej ma być obracany na wychowanie i naukę Tomaszka w Molodecznej, Stefki w Słucku, Felki w Poniatowszczyznie Ludwiki u Sosinowiczów. Ja dałem pełnomocnictwo panu Śliz̨eniowi o uczynienie intromissyi do dziedzictwa mojego po bracie do Antowila pod Nowogródkiem, w niczem nie mającej ubliżać prawu dożywotniemu wdowy po nim pani Ignacowej Za-

nowej. Brygida zaś wezwała opieki Dworzańskiej w Wilejce i Oszmianie, aby przedsięwzięła zależące od niej środki do zabezpieczenia majątku jej siostrzanów i siostrzenicy od bezrządu i roztrwonienia, włości od ucisku, i do dania im samym wychowania i nauki, podług życzenia i nakreślenia ich bogobojnej matki i rządczyni dotychczasowej ich mienia.

Rzecz szczególna działa się z nami przez czas pobytu naszego w rodzinnej stronie, że wszystko co uwłaczający nam i przeciwnicy nasi rozumieli że miało nam dolegać, obróciło się w użytek przyjemny ciała i duszy, i co nam życzliwi i przyjaciele usiłowali okazać dobrego i pożądanego, stało się właśnie ich dobrem i przyjemnością, tak, że w obu razach było za co Bogu dziękować.— Jak lato tak i jesień upłynęły nam w zdrowiu i powodzeniu tak dobrem, jak lepszego do końca życia nie mamy sobie życzyć. Oboje doznaliśmy, że bogactwo i szczęście każdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie gdzie, nie w czem, ni w kim innym, jak tylko w nim samym; błąd to jest wielki wyrywać się z siebie i szukać go tam, gdzie nie położono. Pora do podróży naszej na Białoruś sprzyjała nam dobrze, mile byliśmy przyjmowani w Miasocie u Tyszyńskich i Muchlińskich, w Radoszkowicach u ks. Drawdzika. W Mińsku odwiedzaliśmy Ślizienia Mieczysława. Na podwyższenie ś. Krzyża mieliśmy szczęśliwość słuchać mszy św. przed cudowną figurą ukrzyżowanego w Krasnem. Po tygodniowej podróży bez przypadku przybyliśmy do Kochaczyna. W końcu września pogoda i przedłużona jesień dozwoliła nam przyrządzić małe nowe mieszkanie, w którem 23 listopada w piątek przed świtem pomnożyła się rodzina Zanów trzecim synem, którego szczęśliwie powiła Brygida, bez niczyjej pomocy tylko Bożej i sług zwyczajnych. Nie dłużej się trudziła jak tyle czasu, ile potrzeba było do odmówienia pięciu pacierzy do ran Ukrzyżowanego i litanii do Najświętszej Rodzicielki; jedyna usługa, jaką w tym razie przynieść byłem jej w stanie. Chrzciny Klemensa, Sabby, odbyły się w pierwszą niedzielę adwentu, do których go trzymała pobożniejsza dziatwa i obeznana z prawowierną nauką Chrystusa okolicznego sąsiedztwa a mianowicie Erdmanów z Paszkowa, którzy najwyższą radość okazują z naszego tu przyjazdu, z Ledniewicz Czarnockich, u których jako szkolny towarzysz, najprzyjemniejszy znajdowałem zawsze wzgląd i zachowanie. Z Sądernicz Majewskich i Łomińskich, którzy są przyjaciołmi p. Mieczysława, acz nienadto w przyjaźni statecznego. Rodzina Świętorzeckich nie miała domowej uroczystości przedstawicieli widomych, tak bardzo nam pożądanych, i to miało nawet w niej podobny urok, jak w obrazach ma cień rozłożony przeciw światłu, które bez tamtego nie byłoby tak przyjemne. W ubożuchnym domku naszym odbyliśmy uroczystości kolendy i włóczebnego, post wielki, w którym już dwa razy mieliśmy niewysłowione szczęście i cześć przyjmowania Wszechmocności utajonej w Przenajświętszym Sakramencie. Od Klemensa urodzin aż do dnia dzisiejszego, w którym niechętnie opuszcza nas zima, jeszcześmy nie wyjeżdżali z domu, przedtem zaś bywaliśmy na mszy w Smolanach co święto, u Erdmanów najprzyjaźniejszych, u Czarnockich najdawniejszych znajomych, u Tomaszewicza najbliższego sąsiada, który jako lekarz powiatowy opatruje Brygidę we wszystkie lekarstwa niezbędne do jej apteczki. Wzajem też ochoczo, wytrwale i najpomyślniej oddaje się powołaniu i trudom rodzicielki i karmicielki Zanów, wnucząt pani dobrodziejki, jałmużnicy wszystkich, którzy do niej w swej potrzebie się udają, niezmordowanej Kochaczyńskiego włościanina gościudarczyni i rajczyni a męża swego podeszłego w wieku i zdrowiu najniższej służebnicy, a razem najjaśniejszej i najpotężniejszej mistrzyni. Od czasu, w którym pani dobr. z synem swoim Mieczysławem, powinowatemi i poradnikami swemi uznaliście mię w cale nieudolnym do kierowania wychowaniem i nauką dziatek, a osobliwie ze krwi Świętorzeckich, i przewodniczeniu w tem radą, pomocą, przykładem, zaniechałem wszelkiego nauczycielstwa, a począłem się sam uczyć wszystkiego od tych, o których przedtem rozumiałem, że mojej długim czasem, pracą i doświadczeniem nabywanej w różnych stronach i u różnych ludzi nauki potrzebować mogą, jak powinni. Dopełniwszy wieku, w którym uważałem się sposobnym do zarobkowania, teraz za chleb u Brygidy służę za piastuna dzieci i za rajcę w wyrokowaniu o sądzie i sprawiedliwości kochaczyńskiej rzeczypospolitej. Znaleźliśmy ją jak w 1846 roku potrzebującą już od 1go stycznia chleba pańskiego na przekarm. Cały plon przez Jana zebrany z poletków naszych lata zeszłego, który nie był gorszy ni mniejszy jak lat uprzednich, na to obrócony został. Od dnia dzisiejszego włościanie aż do nowego urodzaju utrzymywać się mają z sudy po 2 ruble na duszę, którą dwukrotnem szturmowaniem do Sienna sami sobie mimo wiedzy naszej i zarządu swego zdobyli. Za zboże dotąd moje na przekarm zużyte oddali mi w tejże cenie zboże na swych cząstkach zasiane, które po połowie ze mną da Bóg zbierać będą. Wierne i gorliwe rządy poczciwego Jana takiż miały zupełnie wypadek, jak Matusewicza i Pogorzelskiego, to jest, że nie były zapłacone z majątku, lecz z mojego osobistego zarobku i skarbu. Do szaleństwa zakochany w sposobach, któremi rządzi się pani dobro-

dziejka, syn jej Mieczysław i jej przedniejszy zięć pan Roch Dederko, widocznie ma wstręt do naszych, i gdzie się tylko zdarzy, na wzór poprzedników swoich przygania im i uwłacza jak mnie. Innej u mnie nie ma odtąd powinności włościanin chrześcianin płci obojej, zdolny do pracy, jak z owoców swojej roboty utrzymywać samego siebie; z drugiej takiejże części utrzymywać dwie dusze nierobocze, a mianowicie swego poprzednika zastarzałego i swego wzrastającego następcę, i trzecią takąż i ostatnią część od tej powinności zbywającą obrócić na powinność pańską, z której uiszczają się rzeczowne i osobiste powinności na majątku leżące. Do obowiązku władarza, którym jest dotąd Jan, należy dogodzić każdej potrzebie włościanina razem bez ubliżenia poleceń właściciela i bez uszczerbku części należącej jemu, kościołowi i cesarzowi. Cieszymy się z powrotu pani do zwykłych jej zajęć gospodarskich około siebie, a bardziej, że Michaś jej syn i wnuk Kazio zostali oddani pod opiekę Ostrobramskiej, i przekonani jesteśmy, że ta nauka której potrzebują i której zapewne nabędą, jezeli zechcą, nic im kosztować nie będzie, jak nam i innym. Z pożądaniem oczekujemy przybycia pani w nasze strony, i sami gdy Bóg pozwoli zamierzamy odbyć podróż do Pruszanowskich i do Ślizieniów na złote wesele, aby zachwycić błogosławieństwa którego jest oznaką. Wnuczęta a w szczególności i najdobrotliwszy Klemens, polecają się błogosławieństwu babuni, dziękują za kilka cukierków, któreśmy przyjęli za znak słodyczy, jaką pani czułaś i sprawiłaś w powrocie swym ze stolicy do domu; orzechy zaś od Olesi, że nie należy sądzić o rzeczach i ludziach z pozoru i wieści, gdyż smak i użytek prawdy ukazuje się aż po roztłuczeniu łuski, która zwykle bywa jak orzechy zakryta mocno. Ja, Brygida i dwoje starszych dziec przetrwaliśmy kataralne cierpienie oczu w czas odwiedzin kochanej Rutkowskiej, teraz wszyscy chwała Bogu zdrowi jesteśmy, nawet i ja ze wszystkich najsłabszy. Mieczysławów jeszcześmy nie widzieli, jeźli sami do nas nie przyjadą, to nie wiemy jak się rychło obaczymy, chociaż tak blisko od siebie mieszkając, gdyż bez pozwolenia lekarza nie wyjeżdżamy i nie wychodzimy z domu.

XXXVII.

DO MALEWSKICH.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Najśw. Panna, Matka Bogarodzica. — 1853, grudnia 30 dnia, z Kochaczyna.

Z rzewną chrześciańską wdzięcznością oglądając się na osnowę wieku ubiegłego, i z nadzieją pokrzepiającą zapatrując się na lata, które nam jeszcze pozostają do pokuty i cnoty zasługującej na łaskę Boga, króla i współczłowieka, obchodzimy tu na łonie samej tylko rodziny Zanów doroczną pamiątkę dni, w których się jako dzieciątko w jasełkach objawił pasterzom, godnym słyszeć dźwięczną mowę aniołów im zrozumiałą i mędrcom władczyni, godnym pojmować zjawiska przyrody, — a obchodzimy przesyłając zwykłe godła powinnego naszego czuwania duszom, z któremi sprawiedliwa a miłosierna Opatrzność dusze nasze zjednoczyła w pamięci, rozumie, woli, i nawzajem je od nich otrzymując, sposobem acz nie każdy raz widomym, niemniej jednak prawdziwym, rzeczywistym. W podobnych bywając usposobieniach, nie skarżymy was kochani Heleno i Franciszku, że częstych od was nie miewamy wiadomości, będąc pewni, że i nas nie oskarżacie, gdy jednostajność ustronnego obecnie naszego bycia, nie przedstawuje nic takiego, coby od nas ku wam posłane, mogło zwrócić uwagę żyjących w pośród stółecznego morza, owszem Oceanu ciekawości, zabaw, obfitowania we wszystkie pożądania zmysłu, serca, umysłu. Przecież nota biograficzna co roku odemnie wam należy, jako panom i dobrodziejom i przyjaciołom moim. Spodziewamy się jako i życzymy i na rok następny nowy, że kadzidło naszych acz potarganych i łatwo za lada jaką zmianą pory wietrzejących modlitw, że mirra naszych acz nie tak bardzo skruszonych i namaszczających umartwień, wśród których ustawicznie być dobrowolnie powinniśmy, jako rodzice, władzcy chrześciańscy majątku białoruskiego *in minus*, jako podświeczniki i duszegrzejki tutejszego gminstwa i oświatctwa, jako obywatele tutejszych stron i społeczności; i wierzymy, że to kadzidło i tę mirrę, złączone ze złotem waszych dobrych uczynków i miłości, Dzieciątku bożego narodzenia i obrzezania przez świętych Trzech Króli składane, wyjednają potrzebne błogosławieństwo i nam i naszym potomkom i przodkom. Te nasze życzenia przyjmijcie i sobie i oświaczcie je matce i siostrom waszym, o których od ostatniej pielgrzymki do Ostrejbramy poza przeszłego lata, wieści nie mamy. Rodzina Zanów pomnożyła się nowym członkiem, którego synorodna Brygida czwartego z kolei powiła na siódmym roku swego za mąż pójścia, w niedzielę listopada 15, poświęconą pamiątce św. Stanisława Kostki, a powiła tylko z pomocą panny matki z Zawierza, przez Helenę ku nam łaskawie obróconą przy narodzeniu się Wiktoryna, a także za pomocą paska św. Ignacego, który użyczyła jej matka Justyna Tadeuszówna. Nowonarodzony w niedzielę pierwszą adwentową został ochrzczony, na imie dziadka swojego Stanisława, do którego dodane

białoruskie (Samuś) Samson. Do chrztu trzymali: 1) Nitosławska ze Skrzydlewa Marya z Bohomolców, (którą odwiedzamy co lato, jadąc na święty Antoni do Witepska, gdzie też Brygida ma przyrost od sta 4ch od swej posagowej sumy, która od czasu kiedy jej wręczona, umniejszyła się już do 950 rubli, wydatkowanych na życie, na które znikąd wpływy nie mamy) z Mieczysławem; 2) Samujlina Katarzyna, bliska krewna książąt Lubomirskich, (która tak upodobała moje uczucia, zdania i obejście się co do dzieci, że zostawiła 10-letniego swego Bolesia, starszego ze swoich czterech synów, z obietnicą, że jeśli on u nas przepędzi rok okrągły, ona zastąpi nas w opłacie naliczonej na Kochaczyn w opiekuńczej radzie St. Petersburgskiej na 200 rubli; gdyż procent powinny z tego majątku początkowo 450, urósł dopiero przez trzy ubiegłe lata do 575, do uiszczenia którego za rok 1852, nie dostało nam 375) z Janem Erdmanem sąsiadem z Orszańskiego. — Więc syn nasz został ślicznie uradowany do chrztu koszulkami i ubiorkami, a karmi się mlekiem rodzicielki, którego polecam do miłości i pobożności waszej. Brygida ambarasowana była co do przyjęcia gości, że pożar przez pastuszka nieostrożność zdarzony, zniszczył wszystkie jej zapasy letnie na zimę, podczas naszej bytności w Horyhorkach, wtedy, kiedy je zwiedzał minister z ..... przez którego wam posyłaliśmy ukłony i pocałowanie. Byliśmy tam jako towarzysze i przewodnicy pani teści i matki, która swego ostatniego piastuna Michasia z Wilna tu umieściła u Cellińskiego inspektora agronomicznego instytutu za 750 rubli z nadzieją, że go po upływie roku umieszczą w tym zakładzie, i tym sposobem ochronią od naboru, do którego już za półtora roku byćby musiał powołany. Wrażenia jakiem tam odebrał odżywiły we mnie wszelkie przyjemne wzruszenia, których kiedyś doznawałem w czynnościach moich uniwersyteckich a ziemioznawczych. Przeczytałem tłumaczenie pięknego dzieła „Murczysona“ zawierające to wszystko, co marzyłem, obmyślałem i widziałem w moich ziemioznawczych przedsięwzięciach i dokonaniach w europejskiej Rosyi. Przedmiot ten od czasu do czasu zajmuje mnie i dla tej przyczyny, że nań od ostatniej przejażdżki za Niemen, przysyła mi co rok kochany Cypryan Lachnicki 40 rubli, których teraz używam na opłatę procentu wspomnionej Benedykcie siostrze, która w domowem gospodarstwie leżącem cale na Brygidzie, wielce jest pomocną. Helena zrobiłaby mi wielką a wielką przysługę, gdyby wynalazła zręczność oświadczenia Helmersonowi mojego niezmiennego ku niemu szacunku i życzliwości, i uproszenia, aby mię opatrzył we wspomnione dzieło Murczysona na czas lub na zawsze, i w to, co się tyczy geognozyi krain białoruskich i Eichwaldowi także z prośbą, aby mi dla pamiątki przysłał swoje dzieło po rosyjsku wydane mineralogią, geognozyą, petrafactologią. Mojem zdaniem nikt więcej nad niego nie przyczynił się do rozjaśnienia gór utworów krain, których opisanie Murczysonowi było łatwe, znalazłszy po całej przestrzeni dokonane postrzeżenia przez uczniów miłego dla mnie wspomnienia Sokołowa i Eichwalda. Dziatki się nam zdrowo hodują bez nianiek i dziadziek. Sami im dniem i nocą usługujemy. Gdy Bóg da wytrwać w ufaniu, które w niem pokładać należy i w jego Opatrzności, nie wątpim, że da im środki i pomoce, których nie przewidujem: wszystkie są z przyrodzenia obdarzone zdrowemi zdolnościami, a Wiktor nadto czułością i wyobraźnią. Wszystko troje śpiewają piosnki kantyczkowe o Bożem Narodzeniu, Alleluja i t. d. Czwarty też niemowlęcem wykrzykaniem i kichaniem dopomaga braciom. Wiktoryn (który kilka dni kolendowych miał obrzękły policzek z bólem od zapalenia podusznych gruczołków, jakeśmy sami zadecydowali podług medycyny Orkisza), już składa wyrazy i bierze się do czytania podług Ukwarza polskiego Zanów, lecz nadewszystko przekłada słuchanie i naśladowanie co inni mówią lub czynią, toż za nim Abdon i Klemens przedziwny, rozkoszny i roztropny. Lecz że sami albo nie mamy czasu, albo przywyknienia mieć w gotowości dla nich czytanie lub opowiadanie (chociaż z każdego radzi), chwytają i dobre i złe od niańki Stasia, od garderobiany Muchy i dziewczyny Prawki, od chłopca Wasilka, kuchcika Marcina i Iwanki wójta, Pietryka niegdyś ojcowskiego sługi a teraz Kochaczyńskiego namiestnika, już możnego brać ten mająteczek w dzierżawę. — Inwentarzowe prawidła wczoraj otrzymałem, ze strachem powszechnym obywatelstwa oczekiwane, z bojaźnią o umniejszyć się mogące dotychczasowe intraty przyjmowane od tutejszych właścicieli. Co do mnie, zawsze mam w pamięci przestrogę czcigodnego ojca naszego, mądrego naszego rektora Szymona, świeć panie duszy jego, daną Franusiowi i tę, którą mnie dał ten szlachetny i wspaniały syn, przyjaciel, miłośnik nauki i rzeczywisty rajca stanu: że najniedokładniejsze prawa od ludzi stanowione, byle szczerze i zupełnie urzeczywiszczone były ze stron, i stanowiącej i obowiązanej, wydają wczas swój owoc, zawierający wszystkie najpożądańsze przymioty i własności owoców Opatrzności, pięknych ku wejrzeniu i przyjemnych ku smakowaniu. Prawidła te wyraźnie odznaczyły własność dziedzica, od spółeczności chrześcian używających jego ziemi, uwolniły go od niesprawiedliwej odpowiedzialności za niedoimki opłat należących się od włościan, od

najszkodliwszej rolnictwu i właścicielstwu systemy zapomogi i zapasów prodowolstwa, ubliżających Opatrzności i dających powód do przepaścistych nadużyć. Przyjąłem je jako łaskę Trzech śś. Królów, do których z Brygidą odprawujemy 13to dniowe nabożeństwo, i tem bardziej, że bezpośrednim ich w czasie skutkiem być musi urządzenie się gmin rano, późno usposobić się mogących do wyzwolenia się od wpływu żydostwa, od włóczęgi, od pożyczek, od karczem, i że te prawidła nie deranżują systemy, którą tak długo już przechwalam i w Kochaczynie dotąd doświadczyłem, systemy trzeciaka, to jest: że nie ziemia produkuje ale robotnik, po którym Opatrzność chce, aby swej pracy owocami dzielił się po równej części między sobą a dwoma nieroboczemi duszami swego poprzednika i potomka, i właścicielem panem, który obowiązany tę jego trzecią część, która do niego weszła, rozdzielać także między siebie, kościół, rząd. Tylko nieodbicie jest potrzeba, aby te prawidła wydały skutek przez cesarza życzony sprawiedliwie, zdjąć wszystkie niedoimki, które się nagromadziły nie z winy obywateli ani włościan, ale z systematu wykonywania prawa za pośrednictwem pisania bumag. Władza zakonodawcza zaś, nie inny zbór podatku dla siebie należącego, jak z tychże samych tylko rolniczych źródeł, które jej prawo odkryło i niejako utworzyło. Po latach klęsk czyli zamącenia się i zatkania źródeł tych, te podatki po ich wznowieniu się w latach wraz po nich nastających, nie mogą być powiększone niedoimkami, ale owszem przeciwnie pomniejszone aż do pewnego czasu, w którym się ludność rolnicza po zapomogach ostatecznie ustawi i ukrzepi. Mam zamiar prosić o to i władzę miejscową i radę opiekuńczą S. Petersburga, aby niedoimki z Kochaczyna wyjednała przenieść na drugą trzydziestkę lat, czyli zmniejszyła o połowę lub może nieco więcej procent obecny, jakowa operacya mogłaby rychlej postawić właściciela w możności umorzenia długu, a radzie opiekuńczej zapewnić regularne i skuteczne wpływy z majątków założonych.

RÓŻNE RZECZY.

Niemylność wyrachowań ludzkich! W Londynie w tem olbrzymiem gnieździe ustaw filantropijnych, obudzających słuszną sympatyę i powszechne uwielbienie; w których to jak w każdem choćby pozornie najdoskonalszem *dziele ludzkiem* okazała się jednakże ta słaba strona, że pod zasłoną tych ustaw przy pomocy mgły zimowej, złoczyńcy spełniają swobodnie wśród dnia po ulicach rozboje i gwałty. W tem gnieździe przemysłu świat zdumiewającego i przewodniczącego mu w tej gałęzi postępu i oświaty, tak uboczna pozornie okoliczność jak wojna domowa w drugiej części świata, skazała parękroćstotysięcy ludności angielskiej wszelkiego wieku i płci na najokropniejszą nędzę— na śmierć z głodu! 40 milionów złpol. (10 milionów złreńs. w. a.) jak piszą dzienniki, samych składek prywatnych dopiero, bez udziału rządu, nie są w stanie zaradzić tej klęsce — co parę kroków na ulicach bogatego Londynu, gdzie żebrać publicznie wzbrania prawo, spotkasz się z skośniałym od zimna, poczerniałym z głodu, ofiarującym ci do kupna sztuczkę tasiemki, pudełko zapałek, lub inną podobną drobnostkę milczącym żywym posągiem nędzy. I czemuż owi jeniusze przemysłu, wymyśliwszy za pomocą handlu bawełnianego z Ameryką, sposób dostarczania pracy dwukroćstotysięcom robotników przy sprzyjających okolicznościach, nie przewidzieli wtedy i nie obmyślili od razu, na wypadek nagłego przecięcia tych stosunków, i ztąd braku zarobku dla biednych swych rodaków środka, zajęcia ich u siebie tymczasowo, zanim ta kryzys przeminie, inną pracą?..

W księstwie Finlandyi pod rosyjskim rządem, wyrachowano już naprzód 70 tysięcy mieszkańców, skazanych z powodu tegorocznego tam nieurodzaju, na podobneż nieszczęście i zagubę.

Słysząc o podobnych klęskach, jakże to podwójnie droga nam być powinna nasza uboga wprawdzie w ozdoby, sztuki, przepych i olbrzymie wynalazki, — ale bogata w chleb i sól, poczciwa matka-ziemia nasza — gdzie nietylko każdy chcący i umiejący pracować znajdzie zarobek i wyżywienie,— ale i żebrak nawet nie umrze z głodu ani zimna— a choć też i zniecierpliwi nas niekiedy ubogi, co mimo domów przytułku, ochron i szpitalów po miastach, a zarobku nieustającego wiosną, latem i jesienią po wsiach, zastąpi nam na ulicy lub w przedsionku kościoła, wyciągając rękę — to przy rozwijających się dziś pojęciach i usiłowaniach podniesienia rolnictwa i miejscowego przemysłu, jako najpewniejszego bogactwa ziem naszych, przy pilności i oddawaniu się ochotnie naukom i pracy młodzieży naszej, przy zajęciu się szczerze oświatą klas niższych — da Bóg, że nietylko żadnego z uboższych braci naszych nie nawiedzi śmierć głodowa,—choćby tam dajmy na to, i o granicę (byle nie u nas w domu) wrzała wojna; ale można mieć nadzieję, że po niedługim lat szeregu, pod tarczą jedności, sił zespolonych, cierpliwości, zdrowych pojęć, rozumu praktycznego i politycznego, ziemie polskie zakwitną dostatkiem i tyle upragnioną swobodą!

Wprowadzenie nowego Rektora na Wszechnicę Jagiellońską pana Czerwiakowskiego dziekana, odbyło się tu 22 grudnia z zwyczajną uroczystością: Nowy rektor przyodziany togą karmazynową aksamitną z gronostajami, w aksamitnym birecie, na szyi na wielkim złotym łańcuchu miał medalion, przedstawiający dwa berła, otoczony licznem gronem profesorów i doktorów akademicznych w fijoletowych togach i biretach z łańcuchami także na piersiach — za niemi bedele nieśli berła złocone i godła akademickie—400 przeszło młodzieży akademickiej i mnóstwo ciekawych widzów uzupełniało ten pochód przez miasto w ulicę Grodzką do sali promocyjnej kollegium prawniczego, gdzie były rektor akademii doktor Dietl składając godność swoję w ręce nowo obranego, przyjął go piękną i wiele znaczącą mową, której ustępy do powszechności, głównie zaś do młodzieży akademickiej zwrócone, temi począł słowy: „W szkołach tętni życie narodowe, a czem krzepszy w nich jest ruch naukowy, tem silniejsza jest onego żywotność...“ Dalej robiąc wykaz porównawczy zapisującej się młodzieży corocznie od lat 30tu, z którego okazało się, że rok bieżący najpomyślniejszym jest z nich w tej mierze, bo zapisało się w nim 456 uczniów ze wszystkich ziem polskich— szanowny mowca tak dalej

rzecz swoję prowadził..... „tylko znakomita liczba uczniów „uczęszczająca do głównej szkoły krakowskiej przyczynić „się może do coraz dzielniejszego rozwijania jej sił nau„kowych i świadczyć będzie o głębokiem współczuciu, ja„kie naród dla tej starożytnej instytucyi zachowuje, o doj„rzałem pojęciu, jakiem swoje losy łączy z losami tej wy„sokiej szkoły.“

„Ażeby liczba uczniów naszych stale wzrastała i do po„żądanej doszła wysokości, (która stósownie do ludności „krajów, nie na setki ale na tysiące liczyć się powinna) „wszystkie warstwy narodu jak najliczniejszy udział w wyż„szych naukach brać powinny. Każdy bowiem przyzna, że „siły duchowe narodu powinny się rozwijać we wszystkich „warstwach spółeczności, i że dobrodziejstwa oświaty nie „mogą się ograniczać do pewnej tylko jej części. Potęga „moralna, pomyślność materyalna i jednolitość narodu, po„lega na wspólności jego oświaty. Wtenczas tylko, jeżeli „światło cywilizacyi przenika wszystkie warstwy spółe„czeństwa, naród przedstawia jednę wielką rodzinę, na„tchnioną tem samem uczuciem, tą samą miłością ojczy„zny, tą samą gotowością poświęcenia jej swych usług „obywatelskich. W przeciwnym razie następuje rozdwoje„nie w narodzie i osłabienie organizmu spółecznego etc.“ rzęsiste i często ponawiane w sali oklaski dowodziły, z jakiem uczuciem uczniowie przyjmowali te przemówienia a razem i żegnali swego przeszłego przewodnika — a oraz posła i mowcę już nam znanego z Rady Państwa. W nas zaś słuchających obudziły uwagę i to pocieszające postrzeżenie, że naród nasz poczyna poczęści poczuwać (w duchu mowcy) potrzebę tej wspólnej oświaty — napływ bowiem pragnącej nauki młodzieży jest w tym roku widoczny, nietylko na uniwersytecie ale i we wszystkich szkołach—samych bowiem synów poczciwej Litwy, zapisało się do sześćdziesięciu kilku, a nierzadko zdarza nam się w tym roku widzieć tak maleńkich chłopczyków, że mimowoli przedstawia się oczom postać niańki, któraby za nimi iść powinna— tymczasem w miejscu tejże przewieszone przez ramie na taśmie teki lub torebka z książkami, miny poważne tych olbrzymów, trzymających się pod ręce dla bezpieczeństwa, gdy brną w śniegu przez środek gościńca, omijając ślizkie trotoary— obwieszczają przechodniom, że to są studenci spieszący do szkoły. Niekiedy około godziny 11tej z rana lub 4tej z południa, pomiędzy tłumami wracającymi ze szkół i kollegiów, napotkasz lub ujrzysz z okna biedaka, co w letnim wypłowiałym surduciku, w lichej czapeczce i jeszcze nieszczęśliwszem bo przejrzystem obuwiu, skulony we dwoje, ręce gołe zacisnięte pod pachy, suwa spiesznie jakby na łyżwach skośniałemi nogami, z kieszeni lub z pod ramienia wyglądają mu poszyty papierowe i książka, a ile w niej liter, tyle może padło na nią i łez uczącego się z niej nieboraka na zimnem poddaszu, przy gasnącej lampie lub groszowej świeczce;—łzy też cisną się do oczu na myśl, ile taki chłopiec lub młodzieniec zwalcza przeciwności, znosi upokorzeń z bohaterskiem prawdziwie a tak cichem męztwem, dla miłości nauki i oświaty, w nadziei udzielenia przy ich pomocy z czasem opieki zgrzybiałym rodzicom, nieletniej rodzinie, dla zyskania sobie na przyszłość pożytecznego stanowiska w społeczeństwie, któremu jako próżniak byłby tylko ciężarem— i ten cichy szermierz, niegodzienże on dziś współudziału i pomocy tego społeczeństwa, więcej jak każdy inny w niedostatku zostający? Niemaż on mieć pierwszego prawa do życzliwości i opieki szczęśliwszych i zamożniejszych towarzyszów szkolnych?

Wiadomo nam, iż pomiędzy młodzieżą szkół wyższych istnieją urządzone w tym celu chwalebnym *towarzystwa* wzajemnej pomocy — lecz ta opieka nie sięga podobnoś szkół niższych; gdyby jednak mogła i te objąć i przygarnąć pod swe skrzydła, żaden i z mniej zamożnych mieszkańców Krakowa, wyzwany przez członków komitetów owych dobroczynnych *stowarzyszeń szkolnych*, nie odmówiłby na ten cel choć drobnej cząstki swego mienia. — Wiemy i to, że opieka tak rozciągła, nie byłaby bez mozołu i uciążliwości dla starszej młodzieży oddającej się szczerze wyższym naukom, przytem uczęszczającej do czytelni, wreszcie i przy innych obowiązkach koleżeńskich, towarzyskich i rodzinnych — lecz chęci dobre i serce gorące podoła i temu — a na tych przymiotach nie zbywa dzięki Bogu naszej młodzieży, gdy prawdziwa potrzeba bliźnich doń zakołacze w swojem miejscu i czasie.

Kolęda ubogich. Panie Stowarzyszenia św. Wincentego z Paolo przez dwa dni przedwilijne, zajmowały się sprzedażą fantów tojest przedmiotów służących na kolędę czyli podarki noworoczne, ofiarowane im przez tutejszych właścicieli sklepów po cenach fabrycznych— a z których procent zebrany; został użyty przez też panie litościwe, na kolędy dla ubogich pod opieką Towarzystwa zostających.

Wzmianki bibliograficzne.

Z miesiącem październikiem przybył tu nowy *Dziennik Rolniczy*, wydawany przez c. k. Towarzystwo Gospodarczo-rolnicze Krakowskie — w objętości półtora arkusza, dwa razy na miesiąc.

Kolęda dla dzieci polskich przez M. Gralewskiego, książeczka wydana pod tąż nazwą w Warszawie, nakładem księgarni Celsa Lewickiego na r. 1863 składa się z utworów różnych pisarzy i pisarek, obejmujących stósowne dla ludu wierszyki zajmujące powiastki moralne, pomiędzy któremi są i historyczne — rady dla kochanych dzieci itp., przyozdobione rycinami. Oto dwie zwrotki z początkowej kolędy:

„Wszyscy, którym ból dopieka,
Wdowa, nędzarz i kaleka,
Mędrce, dziady, pany, chłopy,
Spieszą do tej boskiej szopy
Powitać zbawcę!
Powitać zbawcę!

Pada rzesza na kolana,
Podnosi się Jezus z siana:
„Wiem ja pocoście tu przyszli,
Bądźcie ludzie dobrej myśli,
Będzie wam lepiej!
Będzie wam lepiej! etc.“

Kalendarz dla ludu polskiego na r. 1863 wydany staraniem Redakcyi Gazety Rolniczej Warszawskiej.—Oprócz spisu świąt, wykazu jarmarków, ma kilka ciekawych dla ludu rycin— treść kalendarza składa się z powiastek, opowiadań, pogadanek moralnych, gospodarskich i wierszyków. — Cena egzemplarza 1 złpol. — kop. 15 — czyli 25 centów w. a.

Numer dzisiejszy jest już ostatni za rok 1862, do którego dołączamy okładzinkę.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ —Rząd. drukarni ANT. ROTHER.